Nr. 18. Lwów, dnia 5. lipca. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Praca oświatowa wśród ludności żydowskiej.

We wszystkich usiłowaniach w kierunku wzmożenia kulturalnej i politycznej siły narodu polskiego, podejmowanych przez najwybitniejszych przedstawicieli idei odrodzenia narodowego, począwszy od Sejmu czteroletniego, a skończywszy na Szczepanowskim i współczesnym ruchu narodowym i ludowym, pojawia się między innemi stale i niezmiennie serdeczna troska o żydów. Społeczne i kulturalne upośledzenie tej znacznej części ludności ziem polskich i mała jej wskutek tego wydatność w ogólno narodowym dorobku politycznym i kulturalnym, wołała ustawicznie o środki zaradcze. Jednym z najważniejszych jest konieczność pracy oświatowej wśród ludności żydowskiej — konieczność, nie wymagająca już dziś uzasadnienia.

Jak z chłopem „cesarskim", jak z zruszczonym we wschodniej Galicyi ludem rolniczym — tak i tu z żydem polskim praca oświatowa prowadzoną być musi od podstaw.

Podjęta w naszej dzielnicy po przerwie spowodowanej działalnością germanizacyjną rządu w czasach przedkonstytucyjnych — praca ta, prowadzona przez pierwszych wychowanków szkoły polskiej, rozwija żywą działalność. Owocem jej jest coraz powszechniejsze przyjmowanie się języka polskiego wśród ludu żydowskiego. Na tej podstawie — rozszerzającej się samorzutnie w miarę tego, jak w dzielnicy naszej powraca i utrwala się charakter polski — na tym fakcie istotnej łączności kulturalnej żydów z narodem polskim — i na głębokich podwalinach gorącego — nawet w ciemnych masach — umiłowania ziemi rodzinnej, należało teraz budowę prowadzić dalej: Naturalny proces dziejowy przyspieszyć energiczną akcyą oświatową i przyrodzone uczucie przywiązania do kraju ojczystego potęgować zaznajamianiem ludu żydowskiego z jego tradycyą historyczną na ziemiach polskich, aby niebawem zacząć zbierać owoce tej pracy: zrozumienie i umiłowanie polskich ideałów narodowych.

W poczuciu doniosłości tego zadania podjęli się pracy tej założyciele Koła Tow. „Szkoły ludowej" im. Bernarda Goldmana, a inicyatywa ta spotkała się z należytem zrozumieniem swej doniosłości wśród Towarzystwa „Szkoły ludowej", co znalazło wyraz w powziętej na Walnem Zjeździe delegatów w r. 1904 w Stanisławowie rezolucyi, witającej z radością nowopowstałe Koło i polecającej wszystkim kołom popieranie i współdziałanie w akcyi oświatowej wśród ludności żydowskiej.

Ze względów natury taktycznej, a mianowicie z powodu tego, że praca oświatowa wymaga stosowania szczególnych środków, odpowiadających właściwościom środowiska, dla którego jest przeznaczoną, poruczono pracę nad ludnością żydowską w całym kraju kierownictwu Koła im. Bernarda Goldmana we Lwowie.

W odczytanem na Walnem Zgromadzeniu dnia 3. b. m. sprawozdaniu za drugi rok administracyjny Koła, konstatuje Zarząd iż ludność żydowska przyjęła działalność jego z radością, jako objaw dawno przez nią oczekiwanego zainteresowania się jej losem, a czynniki kierujące w politycznem, a co ważniejsza — w umysłowem życiu Polski, uznały całą doniosłość pracy i nie szczędziły jej moralnego i materyalnego poparcia. Dzięki temu wdzięcznemu i ochotnemu przyjęciu z jednej, a skutecznemu poparciu z drugiej strony — może ustępujący Zarząd wykazać się rezultatem pracy, jak na początek wcale pokaźnym. (Bliższe szczegóły dodajemy na innem miejscu niniejszego numeru). Ocena tego będzie tem słuszniejsza, jeżeli się weźmie pod uwagę okoliczności, które pracę utrudniały.

Pracę tę bowiem rozpoczęto w chwili, kiedy gwałtowne postulaty praktyczne polityki bieżącej wprowadziły w tłumy ludu zamęt demagogiczny, co nigdy nie sprzyja spokojnej pracy oświatowej. Rozpoczęto ją w chwili, kiedy faktyczne upośledzenie żydów, oświetlone jaskrawo rozszerzającym się ruchem demokratycznym, stanowiło grunt podatny dla niebezpiecznych separatystycznych i antynarodowych prądów w żydowstwie. Prowadzi się ją w czasie, kiedy trwa jeszcze wyrobione ciężkimi warunkami bytu politycznego przygnębienie i wyradza wzajemną nieufność klas i wyznań w społeczeństwie polskiem. Jeszcze nie cała inteligencya polska wzniosła się w kwestyi żydowskiej do wyżyny, na której stanął wykwit społeczeństwa: najwybitniejsze jednostki w literaturze i w polityce, polskie organizacye narodowe i oświatowe i instytucye autonomiczne. Jeszcze nie cała inteligencya żydowska zrozumiała obowiązek wspierania usiłowań pracowników na polu oświaty ludu żydowskiego, podatkiem materyalnym i intellektualnym.

„I jeżeli mimo to wszystko przychodzimy dziś po krótkim stosunkowo czasie z tak pokaźnym rezultatem zabiegów naszych, to jest to dowodem, że idea nasza wielka i potężna, wyższą jest po nad wszelkie chociażby uporczywe nawet przeciwieństwa.

W tych ciemnych, zimnych pozornie masach ludu żydowskiego znaleźliśmy tyle gorącego uczucia dla sprawy, tyle nieświadomego siebie przywiązania do ziemi rodzinnej, że wracamy z pola pracy nie zmęczeni, ale pokrzepieni".

To drzemiące w masach uczucie rozbudzić, pogłębić i wykształcić w świadomy siebie patryotyzm i umiłowanie ideałów narodowych, pozostanie nadal pięknym i szczytnym obowiązkiem Koła im. Bernarda Goldmana T. S. L.

Koło T. S. L. im. B. Goldmana
w roku 1906.

Olbrzymi wzrost agend i nadzwyczajne rozszerzenie pola pracy — oto w dwóch słowach charakterystyka działalności Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie, którego zarząd na odbytem we środę, 3. bm. Walnem Zgromadzeniu przełożył zebranym pod przewodnictwem zast. przew. p. Feldsteina członkom sprawozdanie za ubiegły rok administracyjny. A ujawnia się ten wzrost prac w tem, iż do nieuszczuplonego dotychczasowego zakresu działania we Lwowie, obejmu-

jącego Czytelnię T. S. L. im. Goldmana przy ul. Słonecznej, kurs dla dorosłych analfabetów, uczelnię dla ubogiej młodzieży szkół średnich i sekcyę oświatową, przybyła bardzo intenzywna praca oświatowa na prowincyi, której wynikiem jest powołanie w roku sprawozdawczym do życia 9 czytelń, a to: w Mostach wielkich, Rudkach, Dobromilu, Kołomyi, Horodence, Obertynie, Kałuszu, Żółkwi i Tłumaczu.

*

Czytelnie te zakładane na żądanie czynników miejscowych, tam, gdzie stosunki rokowały im należyty rozwój i powodzenie, organizowano autonomicznie, oddając kierownictwo ich w ręce wybieranego przez członków zarządu, a rezerwując dla Koła tylko prawo nadzoru i lustracyi. Ten typ czytelni okazał się w rezultacie bardzo odpowiednim, zespala bowiem żywioły inteligentne — i to bez różnicy wyznania — do pracy nad pozbawioną oświaty polskiej małomiejską ludnością żydowską.

Z przedstawionych Walnemu Zgromadzeniu szczegółowych sprawozdań z poszczególnych czytelń wynika, że liczą one ogółem 594 członków, siedm czytelń posiada wypożyczalnie książek o ogólnej liczbie 710 dzieł i 498 czytelników, z czytelń czasopism, liczących ogółem 49 pism, korzystało przeciętnie dziennie 196 osób, w czytelniach odbyło się ogółem 21 odczytów, pogadanek, obchodów i t. d. Jeżeli się uwzględni fakt, że przeważna część czytelń tych rozpoczęła swą działalność dopiero w jesieni, że w chwili więc zamknięcia roku administracyjnego (31. XII. 1906) miała za sobą zaledwie parę miesięcy, a nawet tylko tygodni istnienia — to cyfry te okażą się bardzo zadowalającemi, rokując Czytelniom tym należyty rozwój a to tembardziej, iż w bieżącym roku zarząd Koła na razie nie przystępuje do zakładania nowych czytelń, stara się natomiast już zorganizowane coraz lepiej wyposażać przez istniejącą w Kole centralną składnicę książek dla kompletowania bibliotek czytelnianych drogą zamiany między poszczególnemi wypożyczalniami, i pogłębić ich działalność przez częste wysyłanie delegatów z odczytami, urządzanie obchodów, przez lustracye i t. d.

Prócz organizowania własnych czytelń, wchodził Zarząd Koła Goldmana w ściślejszy kontakt z innemi Kołami miejscowemi T. S. L. zachęcając ludność żydowską do korzystania z instytucyi danego Koła, lub też wskazując na pogadankach z członkami tych Kół na konieczność i sposoby współżycia i współdziałania z ludnością żydowską na wszelkich polach życia. Pozytywnym rezultatem tych wspólnych konferencyi było niejednokrotnie objęcie miejscowej ludności żydowskiej działalnością danego Koła, jak to miało miejsce np. w Tarnopolu, gdzie w łonie tamtejszego Koła powstała osobna sekcya dla oświaty żydów.

*

To nowe szerokie pole pracy na prowincyi nie tylko nie wpłynęło ujemnie na intenzywność agend Koła na terenie lwowskim, lecz owszem działalność w instytucyach miejskich się pogłębiła, zyskując trwałe podstawy w rosnącej coraz bardziej i widocznej sympatyi wśród szerokich mas ludności żydowskiej z jednej strony, a uznaniu i poparciu wydatnem całego społeczeństwa z drugiej.

Toż nie dziw, że instytucye Koła — że pominiemy podane tu już dawniej sprawozdanie z działalności Czytelni przy ul. Słonecznej (vide Nr. 2. z 15. marca b. r.) i „Sekcyi oświatowej“ (por. Nr. 11. *Jedności* z 17. V. br.) — spełniają w całej pełni objęte swym programem zadania, jak o tem świadczą szczegółowe sprawozdania uczelni i kursu dla analfabetów.

*

W Uczelni obejmującej dwie widne i umyślnie na ten cel urządzone sale, znalazło pomieszczenie dwudziestu czterech uczniów niższych klas szkół średnich.

Uczniowie ci (bez różnicy wyznania) spędzają tu całe popołudnie od godziny 3-ciej do 8-mej wieczór, na wypracowaniu zadanych lekcyi pod nadzorem korepetytorów, a wolne od nauki chwile poświęcają lekturze doborowych książek z obficie zaopatrzonej biblioteki zakładowej, lub dozwolonym i pouczającym grom.

Do ułatwienia nauki służy zbiór środków naukowych obejmujący globus, mapy ścienne, atlasy, słowniki, podręczniki, bardzo bogaty zielnik i t. d.

Nadto otrzymują uczniowie ciepły podwieczorek, na który składają się mleko i pieczywo.

Uczniowie pozostają ciągle i stale pod nadzorem korepetytorów lub dyżurnych, którzy obok udzielania pomocy w nauce wpajają w nich zasady wzajemnego poszanowania i koleżeńskiej uczynności, nakłaniając ich do wzajemnego udzielania sobie pomocy w nauce, a nadto przy pomocy odpowiednich pogadanek starają się działać na nich w kierunku narodowego uświadomienia.

To też już w pierwszym roku istnienia*) wykazuje instytucya ta bardzo dodatnie i ze wszech miar zadowalające

*) Zwracamy uwagę, iż sprawozdanie niniejsze odnosi się do roku szkolnego 1905—6.

A. KALLAS.

Z pamiętników młodej żydówki.

(Dokończenie).

26. lipca.

Tutaj dopiero zrozumiałam, że wiara, ta prawdziwa, gorąca, dziecinna wiara bywa ukojeniem i łaską, jakiej dostępuje dusza udręczona męką tego świata.

Patrzę i słucham, wnika to we mnie, a jednak... nie mogę jak oni uwierzyć.

Oto, co zrobiła ze mnie cywilizacya, ta przewrotnie pojęta cywilizacya miast, to półwykształcenie, to bujanie wśród powierzchni życia.

A teraz zastanawiam się nad tem, że marną i małą była moja troska o jutro, bo nie wiem, czy mojem ono będzie.

Babka moja mówi:

— Nie wiesz jeszcze wnuczuś, do czego cię Bóg przeznaczył. Każde istnienie swój cel posiada i przeznaczone mu działanie, jakie ma spełnić.

— Co? Jak? — pytałam.

— Gdy się już stanie, zrozumiesz. I ja teraz dopiero zrozumiałam, żem tu potrzebna i dlatego w ten sposób Bóg pokierował moim losem.

Tak. Babka moja stała się pocieszycielką tutejszych biedaków żydowskich i nietylko żydowskich. Często bardzo wchodziła do chat chłopskich, lecząc ich dzieci, radząc rozumnie i pocieszając po swojemu. Nauczyła się na wsi mówić poprawnie po polsku, a choć akcent jej zarywa, przypominając żargon żydowski, chętnie słuchają jej głosu, bo mówi słowa mądre i dobre.

Ach, a czemu-że ja jestem w dużem mieście?

Pójdę... tak... i budzić będę towarzyszki moje i czynić... czynić dobrze.

Co? Jak?

Mnóstwo mam projektów; chaos myśli rozsadzić chce mózg; ale to się wyklaruje i razem z drugimi coś dobrego postanowię.

Czuję zapał i energię, a choć smutną jeszcze moja dusza, wiem, że ozdrowiała choć nieco. Podgryzała ją melancholia, jak podgryza robak zdrową roślinę.

Ach... tak... przesadzić roślinę... przesadzić w zdrowy grunt...

Tylko na wsi ozdrowieć może dusza.

A jak ja prędko przystosowałam się do obecnego mojego otoczenia, to doprawdy dość dziwne. Ale prawda! Wszak taka, jaką jestem, nie mogłabym żyć pod jednym dachem z nimi, gdyby z głębin pokładów mojej duszy nie odzywał się głos, jaki tam utkwił prawem dziedziczności, tem prawem, co tajemnem ogniwem najodleglejsze łącząc pokolenia, wyciska na nich nieodbite swe piętno i wywołuje pokrewne tony.

— Ja wiem, żeś ty inna, aniżeli my — mówiła moja babka. — Ciebie wychowano w innych warunkach. Chodziłaś do szkół, kształciłaś się. Chociaż, wierz mi, wnuczuś droga, że za moich panieńskich czasów, ja wśród innych dziewcząt byłam prawie że uczona. A dziś, ty się śmiejesz z fanatycznej, starej babci, co to ani jednej książki nie zna, z której wy wasze zdobyliście wykształcenie.

O, babciu moja! Gdybyś ty wiedziała, o ile uznaję cię mądrzejszą, inteligentniejszą, lepszą i szlachetniejszą od tych wszystkich dam, które w salonach modną prowadzą rozmowę i zadziwiają ludzi tanim dowcipem!

Chodziłyśmy, gwarząc wśród grządek ogrodu warzywnego i zdawało mi się chwilami, że uśmiecha się do nas czerwone kwiecie grochu, że drżą sino zielone liście kapusty, gdy się do nich zbliżamy, że wreszcie ciekawem dużem czarnem okiem badają nasze wzruszone twarze żółte słoneczniki.

A babka moja mówiła właśnie:

— Ot, widzisz te główki kapusty? To są moi słuchacze, gdy tu przychodzę wypłakać się cicho. A powodu do łez nie braknie, oj nie! Użalić się przed ludźmi nie chcę, bo są to moi przyjaciele, to ich zmartwię, a są to źli i fałszywi, to się ucieszą cudzem nieszczęściem i powiedzą: dziękuję ci Panie Boże, żeś mnie ominął a ją wybrał i ukarał. Najlepiej poskarżyć się przed takimi oto słuchaczami, jak te główki kapusty. W niejednej ludzkiej głowie nie więcej rozumu i współczucia — a ta nad tamtemi wyższość, że te tu nieme są, nie powtórzą nikomu, co usłyszały i słuchają cierpliwie, nie tak, jak ludzie, co to zawsze tyle o siebie się troszczą, że mało komu staje cierpliwości do słuchania cudzych żalów. Pamiętaj, moja wnuczuś, idź do takich niemych słuchaczy, jeśli wielki smutek wyciśnie łzy z oczu twoich!

Czy zdołam to wszystko zapamiętać, o czem opowiadała mi babka moja w tych pięknych dniach lata, co spłynęły na mnie ulgą wielką i błogosławieństwem spokoju...?

Nie zostanę tutaj, bo nie mogę zostać; a zresztą, nie chciałabym, gdyby do tego doszło. Nie złorzeczę już mojej nudnej pracy w mieście, bo ożywiam ją myślą o czynach, które stać się mają.

Silniejsza teraz jestem, zdrowsza i zapewne troszkę lepsza.

Jutro wracam do miasta. Kończy się mój urlop, a choćbym pragnęła go przedłużyć o drugie trzy tygodnie, z radością o tem myślę, że obejmie mnie ruch miasta i zobaczę tych wszystkich, obok których przeszłam obojętnie, a dziś wieścić im przychodzę słowo bratnie, serdeczne, słowo miłości i jedności dla zbawienia nas wszystkich.

rezultaty. — Na 24 uczniów wykazujących w chwili przyjęcia przeważnie mierne lub nawet złe postępy w nauce, otrzymało przy końcu roku szkolnego 23 uczniów postęp dobry a z tych jeden ze stopniem celującym.

*

Kurs dla dorosłych analfabetów liczył w okresie sprawozdawczym 108 frekwentantów, rozdzielonych na dwie klasy (niższa i wyższa) po dwa odziały (żeński i męski).

Nauka odbywała się dla każdego oddziału i klasy osobno po cztery godziny tygodniowo w dwóch dwugodzinnych lekcyach. Ogółem odbyło się we wszystkich klasach 169 lekcyi (338 godzin nauki) poświęconych nauce języka polskiego, czytania i pisania. Wynik nauki był bardzo zadowalający, gdyż na 108 frekwentantów ukończyło kursa 93 z dobrym postępem.

*

Walne Zgromadzenie przyjęło powyższe sprawozdanie do wiadomości, udzielając ustępującemu zarządowi absolutoryum z jego czynności w roku sprawozdawczym.

Po nader ożywionej dyskusyi na temat działalności Koła, w której wyrażono wiele słusznych uwag i życzeń, przystąpiono do wyboru zarządu na rok bieżący, do którego zostali wybrani: Dr. Natan Loewenstein, przewodniczący; Herman Feldstein zastępca przewodniczącego; Izydor Schenker sekretarz; Bernard Pordes zastępca sekr.; Dr. Leon Balaban skarbnik; Eleazar Byk zast. skarbnika; oraz członkowie zarządu: Dr. Emil Czeszer, dr. Stefan Dąbrowski, Henryk Imeles, Feliks Jurowicz, Alfred Kohl, dr. Jan Piepes-Poratyński, prof. Bertold Merwin, dr. Eugen. Reiter, dr. Sal. Ruff, dr. Waleryan Serbeński, dr. Franciszek Tomaszewski i dr. Artur Załęcki. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali pp. dr. Tobiasz Aschkenaze, prof. Adolf Beck, dr. Adolf Lilien.

Następnie dokonano wyboru delegatów na Walny Zjazd T. S. L.

Klub żydowski.

Parlament austryacki może się poszczycić nielada nabytkiem — ma bowiem odrębny klub żydowski. Tę nowinę radosną stwierdza i podaje do wiadomości ogółu czytelników „Wschód", w artykule swego posła dra Gabla.

Bądźmy szczerymi! Nie spodziewaliśmy się przed wyborami do Rady państwa, iż do powstania tego klubu składającego się z czterech, przyczyni się Galicya przez wysłanie aż trzech reprezentantów. Zapomnieliśmy o tem, iż w rzeczywistości w parlamencie, w obecnym jego składzie, dzięki wstecznym w Austryi panującym prądom, żywioł reakcyjny stanowczo odnieść musiał zwycięstwo nad wszystkiemi partyami o tendencyach postępowych i demokratycznych.

Wśród wszelkich wyznań wytworzyły się prądy, których podstawą nietolerancya, największe zacietrzewienie konfesyjne, niezrozumienie faktycznych interesów ogółu społeczeństwa. Obok czarnych chrześcijan — czarni żydzi! Obok partyi chrześcijańsko-socyalnej — syoniści!

Oto dwa prądy, o wspólnych tendencyach, dwie partye wrogie, lecz mimo to bratnie, obce sobie z formy, lecz druhowie uczuć i myśli.

Rouge i noir — oto dwie barwy przewodnie nowego parlamentu ludów Austryi, do harmonii czarnej dostroił się „Klub żydowski".

Klubem bowiem żydowskim zwą się czterej przypadkowi reprezentanci — ludności ruskiej w Galicyi; Klubem żydowskim mienią się ci, na których padło na blisko 900.000 ludności żydowskiej — około 3.000 głosów tejże ludności.

Firmę swą zarejestrowali! Straucher, Stand & Comp., oto jedyni protokołowani zbawcy żydowstwa.

Fakt, iż w tej samej Izbie zasiada jeszcze czternastu posłów żydowskich, fakt, iż posłowie przynależą do rozmaitych klubów narodowościowych, a zasiadając w organizacyi socyalno-demokratycznej, reprezentują odrębne frakcye narodowe, dla tych nie istnieje *amor et deliciae generis judaei* — to oni!

Tej przypadkowej obecności kilku zwolenników syonizmu czy też separatyzmu żydowskiego, nie poświęcalibyśmy szczególnej uwagi, gdyby nie okoliczność, iż pewne sfery widzą w przypadkowem obciążeniu kilku foteli parlamentarnych osobnikami, jak Gabel et consortes, „legalizacyę faktyczną narodu żydowskiego". Tak przynajmniej zapatruje się na rzecz autor artykułu „Wschodu". Podobne twierdzenie i wysnuwanie tak daleko idących konsekwencyi musimy uważać za chorobliwy objaw umysłowy, lub też za świadome fałszowanie opinii publicznej.

To ciągłe bicie w wielki dzwon — to ciągłe wmawianie społeczeństwu swej wzniosłości etycznej i politycznej zakrawa na żart. Megalomania nie wydała dotąd w żadnym obozie politycznym tak zabawnych kwiatków, jak wśród syonistów. Maxyma: „od wzniosłości ku śmieszności tylko jeden krok" znajduje swą typową interpretacyę w postępowaniu i występach matadorów syońskich.

Niejednokrotnie mieliśmy sposobność zaznaczenia, jakim anormalnym stosunkom, jakim dziwnym sojuszom należy przypisać wybór trzech posłów syońskich. Posłowie Gabel i Mahler, wybrani wyłącznie głosami

SABATAIZM i SYONIZM.

(Szkic porównawczo-historyczny).

Na ziemi rodzą się nietylko ludzie, ale także idee. Jak każdy okres ma swego męża, który choć nie ma za sobą żadnych zasług, jednak wynosi się nad innych ludzi mu równych i odgrywa przez pewien czas wybitniejszą wśród społeczeństwa rolę, taksamo ma też każdy okres jakąś ideę, która przez niejaki czas czaruje umysły, a znika później zwolna z pamięci, zostawiając po sobie zaledwo szczupłą w historyi wzmiankę dla potomności.

Taką ideą był we wieku XVII sabataizm, którego głównym faktorem była kabała, rodzicielka fanatyzmu w religii żydowskiej. Sabataizm spłodził frankizm; przyrodnym synem obydwu kierunków marzycielskich jest w najnowszym czasie syonizm, który wyrósł na moczarach dawniejszego ghetta.

Geneza syonizmu jest tak podobną do genezy sabataizmu, jak syn do ojca.

Sabatai Cewi, porwany wirem kabały luriańskiej, czerpającej swe soki ożywcze z ciemnej księgi „Zoharu" i ciemniejszych jeszcze do tej księgi komentarzy, (Midrasz hanelim i Rea mhimna), popadł w najmłodszym wieku w iluzyę, że go najwyższa Moc dziesięciu sefiros (10 przymiotów Boskich) powołała do wielkiego dzieła, do zbawienia ludu izraelskiego zapomocą nadprzyrodzonych sił, których śmiertelnik — według mniemania kabalistów — ze studyum kabały przy życiu ascetycznem nabrać może. I nie przeczuwał Sabatai Cewi, jakie zgubne dla żydowstwa następstwa marzycielstwo jego przynieść może. Rabinat w Smyrnie, składający się z mężów rozumnych, zajmujących wobec kabały stanowisko obojętne, poznał natychmiast szkodę, jaką zaburzenia wywołane marzycielstwem Sabataja, żydom przysporzyć mogą i obłożył go dlatego klątwą, chcąc w zarodku stłumić ruch marzycielski spowodowany pierwszem wystąpieniem Sabataja. Sabatai okazał wówczas tyle taktu, że chwilowo opuścił swe miasto rodzinne i udał się do Konstantynopola, Saloniki i wreszcie do Kairu, aby zjednać sobie naprzód zwolenników, a wystąpić później znowu w mieście swojem ojczystem, jako prorok i zbawca ludu izraelskiego. Nie znalazłszy w tych miastach podatnego gruntu, na którymby mógł rozkrzewić swe marzycielstwo, wyruszył Sabatai w końcu do kraju starożytnych proroków. I nie zawiódł się wcale młody marzyciel.

Na całej bowiem ziemi nie ma kraju, w którymby nędza tak stale rozłożyła swój namiot, jak w kraju płynącym ongiś mlekiem i miodem. Z nędzą tą łączy się bezgraniczna bigoterya, wiodąca do fanatyzmu i mistycyzmu.

Na glebie mistycyzmu wyrósł też mesyanizm, połączony z wiarą w odrodzenie państwa żydowskiego. Messyanizm ten, krystalizujący się z biegiem czasu w dogmat, jest słodką nadzieją ludu i kotwicą jego w chwili, gdy czarne i złowieszcze chmury na widnokręgu się gromadzą i grozi nawalnica rozbiciem statku, w którym się lud bezpiecznie schronił i zamknął przed filozofią spekulacyjną.

Rozbić ten statek i wystawić żydów bezlitośnie na igraszkę kapryśnych fal oceanu życia, było głównym punktem teoryi sabataizmu, z którym syonizm ma aż zanadto wiele punktów stycznych. Syonizm starał się bowiem zaraz w pierwszych swych początkach tego dopiąć, czego również młody marzyciel Sabatai naiwnie pragnął, a mianowicie: „utworzenia osobnego państwa żydowskiego, którego panem i rządcą on t. j. Sabatai jako messyasz by został".

Stanąwszy na ziemi świętej, starał się Sabatai przedewszystkiem pozyskać dla swoich marzeń masę ludności żydowskiej, żyjącej z jałmużny żydów europejskich. Rozdawał on w tym celu liczne jałmużny, urządzał nabożeństwa, w które wplatał ustępy z ksiąg kabalistycznych i odwiedzał chorych, aby zjednać sobie sławę dobroczyńcy, zbawcy ludzkości i świątobliwego cudotwórcy. I o dzieciach nie zapomniał Sabatai.

Zdobywał on serduszka ich rozdawaniem pomiędzy nich łakoci i przysmaczków różnego rodzaju, aby zaciągnąć w swe szeregi nietylko młode pokolenie ale także i płeć piękną. Przesiadując na grobach patryarchów i starożytnych proroków i wyspiewując tam psalmy, a nawet pieśni erotyczne, zabarwione frazesami kabalistycznymi, odnoszącymi się do messyasza, w którego roli wprawdzie jeszcze nie wystąpił, dawał Sabatai do zrozumienia, że on jest tym wybrańcem boskim, mającym powołanie skupić wszystkich żydów w Palestynie i odbudować państwo żydowskie.

Powaga Sabataja wznosiła się coraz bardziej i urosła w końcu do tego stopnia,

ruskiemi, mają reprezentować mniejszość polską w okręgach dwumandatowych, poseł Stand zawdzięcza swój wybór nie głosom żydowskim, lecz kompromisowi z żywiołem ruskim. Kompromis ten zapewnił mu większość 200 głosów i daje mu rzekomo prawo reprezentacyi 900.000 ludności żydowskiej, zamieszkującej Galicyę.

Podobna legitymacya nie wystarcza — naraża li na śmieszność i przyczynić się musi do tego, iż z każdym dniem mniej na seryo traktować zacznie społeczeństwo „Klub żydowski" i jego członków.

Bezgraniczna wprost zarozumiałość, blaski olśniewające samochwalczej polityki, stać się muszą grobem tej partyi w naszym kraju.

Die Einbildung ist in das Glück verliebt.
Das sie so oft gesucht, das ihr so oft entgangen
Des Glückes Sprödigkeit, die ihren Vorwitz übt:
Reizt ihre Hoffnung stets und täuscht stets ihr Verlangen.

A obecnie inna kwestya! Wszak żydzi zamieszkują w Austryi inne kraje prócz Galicyi. Cóż z temi pocznie „Klub żydowski"? Czyż ich także wtłoczy pod modłę narodowości żydowskiej?! Pozwalam sobie pod tym względem wyrazić bardzo uzasadnione powątpiewanie. W innych krajach Austryi ruch ten nie może liczyć na żadne powodzenie. Masy żydowskie osiągnęły tam zbyt wielki stopień kultury, interesy ich ekonomiczne i społeczne tak się ukształtowały, iż li w solidarnej łączności z ludnością kraju mogą osiągnąć dalszy swój rozwój, utrwalenie i ustalenie tego, co im dały lata ostatnie. Widzimy bankructwo syonistów we Wiedniu, (gdzie mieli jeszcze najwięcej warunków powodzenia z powodu napływu żydów galicyjskich i tłoczenia się tego żywiołu w dzielnicy drugiej: Leopoldstadt). Związek gmin żydowskich w Morawii okazał zdrowy instynkt polityczny i zrozumienie interesów żydowstwa, przez wyzwolenie się od wszelkich wpływów tej awanturniczej polityki. Nieinaczej w Czechach, na Szląsku i t. d., słowem we wszystkich krajach reprezentowanych w austryackiej Radzie państwa!

Ta ludność żydowska nie pozwoli i nie ścierpi, by jej sprawy, zagadnienia ekonomicznej, społecznej lub politycznej natury, załatwiono z punktu widzenia syonizmu, lub separatyzmu żydowskiego. Iż takimi są stosunki w rzeczywistości, mieliśmy już sposobność przekonania się. Oto przeciw posłowi Mahlerowi, importowanemu do Galicyi syoniście, podnosi się w Czechach cały szereg protestów. Postępowa młodzież żydowska łącznie z młodzieżą innych wyznań, niechce pozwolić, by w murach wszechnicy pragskiej wykładała jednostka, której ideałem separatyzm żydowski. Nie tylko młodzież tak na to patrzy, czynniki rozważne i dojrzałe, wszyscy ci, którzy nie zatracili świadomości wielkiej dziejowej misyi ludności żydowskiej, jako heroldów demokracyi i postępu, patrzą z ubolewaniem i oburzeniem, iż jednostka podobna, jak dr. Mahler, niedawno temu postępowy Niemiec, spacza i obraża ideę postępową, tę przewodnią myśl i tendencyę ludności żydowskiej miasta Pragi.

I właśnie w tej Izbie, gdzie najpotężniejszą partyą jest silna, zorganizowana i karna partya chrześcijańsko-socyalna, uważamy fakt istnienia klubu żydowskiego za prawdziwą klęskę żydowstwa.

I c h a n t y s e m i c i c i z w a l c z a ć n i e b ę d ą! Wszelkie postulaty separatystyczne, dążenia wyodrębnienia mas żydowskich pod tym lub owym względem, znajdą w członkach tej partyi gorących zwolenników i orędowników. Czyż partya chrześcijańsko-socyalna dąży do czego innego?! Czyż inne są jej zabiegi?! Wprzód żydów wyodrębnić, odłączyć ich od społeczeństwa chrześcijańskiego, murem chińskim ich otoczyć — dla odłączonych, separatystycznych żydów, łatwiej będzie można stworzyć szereg niesprawiedliwych ustaw, tem łatwiej będzie ich można społecznie i ekonomicznie zniszczyć.

Wszak obawa zżydzenia — *der Verjudung* — to jeden z głównych argumentów, jakimi walczą antysemici.

Żydzi obcy i odrębni, odłączeni od innych narodów, o odrębnych prawach i dążnościach, postulatach i aspiracyach, to najwyższe eldorado dla Luegera i jego towarzyszy. „Z żydami obecnie walka wprost niemożliwa" — oto jest zwykła skarga księcia Lichtensteina — „gdzie ich szukać wśród Polaków czy Niemców, Czechów czy Włochów. S y o n i z m m a z n i c h s t w o r z y ć j e d n o l i t e c i a ł o — a w t e d y h y d r z e ł e b u r w i e m y.

Oto rozumowanie logiczne; mając zaś na oku cel i program partyi antysemitów, zupełnie racyonalne.

Pewnikiem dla nas jest, iż wobec swej wielkiej liczby, partya chrześcijańsko-socyalna sięgnie po niejeden urząd parlamentarny i ministeryalny. Decydującym czynnikiem dla rządu, będzie ich wielka liczba. Z tą liczbą głosów, z klubami zorganizowanymi i karnymi sfery decydujące zawsze się liczą wśród wszelkich warunków. Ze stanowiska żydowskiego uderza nas przedewszystkiem fakt smutny, iż na czele Izby parlamentarnej stanął jeden z obecnych przywódzców tej partyi dr. Weisskirchner. Niesympatyczną nam musi być osoba tej prawej ręki Luegera, jego wychowanka i pupila, jak również zasady, na które się pisze.

Nie ulega też wątptiwości, iż fakt ten stanie się przedmiotem dogodnym dla demagogicznej agitacyi, obelg i oszczerstw wszelkiego rodzaju, skierowanych w szczególności przeciw Polakom-żydom.

że jeden ze zwolenników jego, dzierżawca cła i mennicy w Kairze, Józef Chalebi, u którego Sabatai osobiście się stawił celem wyjednania zapomogi dla ubogiej ludności żydowskiej w Palestynie, oddał mu w zaślepieniu cały swój majątek do dyspozycyi. Zaopatrzony w środki, które mu dawały możność rozwinięcia działalności na większą niż dotychczas skalę i otwierały mu serce ludności żydowskiej we wszystkich krajach, udał się Sabatai w towarzystwie kabalisty Natana Ghazeti, btóry się doń jako apostoł przyłączył, napowrót do Palestyny i rozbił swój namiot w Jerozolimie, mającej zostać rezydencyą przyszłego państwa jego messyańskiego. Czyż syonizm o tem zaraz przy pierwszem swojem wystąpieniu nie marzył? Czyż przewódcy jego, przejęci może tymsamym szałem, co Sabatai, nie przyłożyli już do tego swe ręce, wystawiając siebie na ten sam śmiech, który zakończył tragedyę sabatajańską? I syonizm starał się zaciągnąć w swoje szeregi niedoświadczoną młodzież, podlotki obojga płci, rozdawając jej przysmaczki i łakotki w formie wieczorków, tańców, przedstawień amatorskich, malowideł i t. p. prowadząc w ten sposób młodociane dusze na bezdroża, które tamują prawidłowy rozwój umysłu i oddziaływają szkodliwie na wychowanie w duchu zasad pedagogicznych.

Przybywszy do Jerozolimy wraz ze zaślubioną po drodze żoną swoją, awanturniczą dziewczyną polską wychowaną w klasztorze, a odznaczającą się nadzwyczajną urodą, dołożył Sabatai wszelkich starań bądź darami, bądź nawet wyzywającem wystąpieniem przecudownej swej małżonki, by pozyskać szersze koło zwolenników i mężów nauki. Widząc jednak, że rabinat nieugięty obstawał przy dawniejszem swem względem jego marzeń usposobieniu i stawiał im wszelkie możliwe przeszkody, grożąc nawet jego zwolennikom wyklęciem, postanowił Sabatai obrać znowu jako pole działalności ojczyste swe miasto Smyrnę i opuścił Jerozolimę z zamiarem zdobycia jej w przyszłości, kiedy korona Messyasza zdobi skronie jego.

Zanim jednak stanął na ziemi ojczystej, starał się Sabatai rozentuzyazmować współrodaków swoich Smyrnenczyków nietylko darami pieniężnymi, ale także pisemkami, zwiastującemi jego wszechpotęgę messyańską. Ku temu zredagował Natan Ghazeti marzycielskie listy w języku Zohara i wysłał je nie do rabinatu, lecz do koła tajnych zwolenników Sabataja, wśród których rodzina jego pierwsze zajmowała miejsce. Listy te, jakoteż życie ascetyczne, które Sabatai wraz ze swojem otoczeniem prowadził, rozpalały do tego stopnia umysły mieszkańców żydowskich, żyjących w ciemnych zaułkach Smyrny, że Sabatai mógł w synagodze przy odgłosie puzonów (szafaru) bez opozycyi oświadczyć, że nie jest prorokiem, za co go dotychczas uważano, lecz oczekiwanym messyaszem, zbawcą ludu żydowskiego i królem jego świętym.

Że w podobną illuzyę popadł pierwszy inicyator syonizmu, imieniem Mordechaj Manuel Noah, nie zaprzecza nawet najzagorzalszy syonista. (Historya syonizmu str. 21). Manifest wydany przez Mordechaja Manuela Noah dnia 1. września 1825 do ludności żydowskiej we wszystkich krajach w sprawie założenia osobnej Rzeczypospolitej żydowskiej naprzód na terytoryum amerykańskim, a następnie w Palestynie, jest taksamo naszpikowany frazesami z biblii i kabały jak listy Natana Ghazetego, mniemanego proroka i zwiastuna messyanizmu Sabataja. Mordechaj Noah mianuje siebie w tym manifeście „z łaski Bożej księciem i sędzią w Izraelu", odgrywa w głębi duszy taksamo rolę messyasza i zbawcy ludu izraelskiego jak Sabatai i odziewa się nawet w długą szatę z karmazynowego jedwabiu, podbitą gronostajnami, jak Sabatai okrywał się białym płaszczem messyańskim, symbolem łaski. Rządy Noego w założonem przez niego państwie żydowskiem, pod nazmą „Ararat" nie trwały nawet tak długo, jak messyanizm Sabataja. Swary i rzezi, które powstały w łonie państwa a między Żydami i autochtonami, Indyanami, położyły kres po kilku zaledwie miesiącach państwu żydowskiemu. Noah niezrażony tą próbą założenia oddzielnego państwa żydowskiego powziął krótko przed swą śmiercią powtórnie myśl, którą żywił Sabatai, aby dokonać politycznego odrodzenia żydów w Palestynie i wypracował w r. 1842 odezwę p. t. „Powrót do Palestyny".

Odezwa ta, będąca apelem do całego społeczeństwa, by raczyło wspierać żydów w jego dążnościach wolnościowych, tchnie tymsamym duchem, co kazania Sabataja wobec Mohametan.

Syonizm ma więc jak widać tę samą genezę, co sabataizm. (C. d. n.)

Uważamy za nasz obowiązek stwierdzenie tego, iż zachowanie się Koła polskiego w sprawie wyboru przewodniczącego Rady państwa, da się chyba wytłómaczyć krótkowidztwem politycznem bez granic.

Dla chwilowych korzyści nie sprzedaje się idei. Czy Koło polskie ma większość demokratyczną? Większość, której polityka musi być wprost diametralnie sprzeczna z systemem i taktyką partyi chrześcijańsko-socyalnej?! A ci demokraci, których naturalnymi zwolennikami są żydzi w kraju, ci demokraci nie śmią dawać sankcyi faktycznej i prawnej jednostce, która w najwyższym stopniu obraża uczucia przyrodzone i ludzkie dziewięciuset tysięcy mieszkańców kraju.

Z przykrością to stwierdzamy, iż w tej mętnej wodzie łowić będą przedewszystkiem ci, których my Polacy-żydzi ciągle i stale zwalczamy i zwalczać będziemy.

Demagog nie liczy się z konsekwencyami swego czynu, agitator jest redaktorem nieodpowiedzialnym nastrojów.

Materyału palnego, sposobności dalszego, a kto wie czy nie skuteczniejszego wichrzenia dostarczyli naszym wrogom politycznym krótkowidze z Koła polskiego.

I mimowoli zaczynamy powątpiewać, czy Koło polskie mimo swej rzekomej demokratycznej większości, nie okazuje najzupełniejszej indolencyi i impotencyi politycznej, wobec kilku prowodyrów konserwatywnych, lub też światłych luminarzy kliki klerykalno-antysemickiej.

W poczuciu tej wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na reprezentantach tego kraju i tej ludności, apelujemy do tych, którzy pomni swych obowiązków wobec kraju, nie powinni stawać w sprzeczności z interesami ludności krajowej, i nie wywoływać żalu i rozgoryczenia wśród mas żydowskich.

Ufamy, iż w przyszłości Koło polskie wszelakie kwestye dotyczące żydów traktować będzie z jak największą życzliwością i postulatom swych członków żydów użyczy zawsze i wszędzie słusznego poparcia.

Zajęliśmy się w tem miejscu nieco obszerniej kwestyą wyboru Weisskirchnera i stosunku posłów żydowskich do tego dlań wysoce nieprzyjemnego faktu, bo wiemy, iż znów z pewnych stron podniosą się „pia desideria" stworzenia silnego klubu żydowskiego. Klub żydowski choćby liczył — siedemnastu członków, czyli choćby ten klub zjednoczył wszystkich posłów żydów zasiadających w Radzie państwa, nie udało by się powstrzymać wyboru antysemity Weisskirchnera.

Polskością żydów nie zachwieje wybór dyrektora magistratu wiedeńskiego — prezydentem ciała prawodawczego, podobnie jak nie stalibyśmy się dlatego Polakami, iż Koło polskie uznało za stosowne poprzeć na to stanowisko żyda posła X lub Y.

Z dziejów minionych z nieodłączalnej spólności żydowskiej ludności z narodem, którego częścią się czujemy i uważamy, z głębokiego wewnętrznego przeświadczenia, czerpiemy nasze poczucie narodowościowe.

Jesteśmy Polakami — nie z łaski pana Abrahamowicza i innych — nie z łaski Koła polskiego.

Mimo tego lub owego niedojrzałego kroku ze strony nierozważnych czynników, Polacy-żydzi pozostaną wierni swym hasłom i ideom!

Jak nie jesteśmy Polakami z łaski Koła polskiego — tak też nie żądamy i zrzekamy się patentu żydowstwa ze strony partyi syońskiej i jej parlamentarnych reprezentantów, zjednoczonych w klubie żydowskim.

Ubolewamy ze względu na ważność całego szeregu spraw, jakie przyjdą pod obrady parlamentu, iż tylko czterech żydów zasiada w wielkiej organizacyi, jaką jest Koło polskie.

Koło polskie odegra mimo swego stosunkowego zmniejszenia liczbowego, ważną i decydującą rolę we wszystkich kwestyach.

Rząd austryacki liczy się przedewszystkiem ze stronnictwami silnemi i zorganizowanemi. Takiem stronnictwem jest właśnie Koło polskie. Mając na oku ekonomiczne, społeczne i polityczne interesy mas żydowskich, musimy w parlamencie austryackim mieć stronnictwo, któreby swem poparciem postulat ludności żydowskiej odpowiedni nacisk na kierujące sfery wywrzeć i potrafiło i chciało.

Tego domagają się Polacy-żydzi od Koła polskiego. Domagają się tego w dobrze zrozumiałym interesie kraju, w interesie mas żydowskich, stanowiących tak wielką część ludności krajowej.

Nie zaprzeczamy faktowi, iż w Klubie żydowskim znajduje się może jednostka o szerszej inicyatywie i energii.

Obie te zalety nieodpowiednio wykorzystane, nie mające zdrowego i racyonalnego podkładu politycznego, więcej szkodzą niż pomagają.

Podobne stosunki zajdą też w klubie żydowskim. Będą ci panowie polowali na tanie efekty przez wnoszenie interpelacyi pod adresem tego lub owego ministeryum.

I my wychodzimy z tej zasady, głoszonej już niejednokrotnie przez Bismarka: „Gute Kinder verlangen nichts, kriegen aber auch nicht". I my uważamy za konieczność pierwszorzędną wystąpienie z całym szeregiem postulatów i uzasadnionych żądań. Tu jednak nie należy zapominać o tem, iż przy wszelkich grawaminach i desyderatach należy się liczyć z rzeczywistością, a nie bujać w obłokach fanfazyi, mrzonek i mamideł.

Ludność żydowska Galicyi, kraj i naród, ma w tem wspólny uzasadniony interes, by masy żydowskie podnieść pod względem ekonomicznym, społecznym i kulturalnym.

I oto powinna być wytyczna działalności posłów żydów, kryjąca się z wytycznemi reprezentacyi całego narodu.

Henryk Immeles.

Odpoczynek niedzielny.

Lwowskie stowarzyszenie kupców zwołało w ubiegłą niedzielę do sali „Jad Charuzim" ogólne zgromadzenie kupców i drobnohandlowców w sprawie odpoczynku niedzielnego. W zagajeniu wyjaśnił przewodniczący stowarzyszenia p. Brandstätter, że magistrat lwowski rzekomo na żądanie samych kupców wydał rozporządzenie, aby handle z artykułami spożywczymi były zamknięte już o godz. 10-tej rano; zgromadzenie zatem powinno stanowczo i energicznie zaprotestować przeciw temu niesłusznemu i nieprawnemu rozszerzeniu odpoczynku niedzielnego i zaprzeczyć, jakoby sami kupcy zmiany tej żądali.

Powoławszy następnie na sekretarzy pp. Anhaucha i Fleischera, udzielił głosu referentowi p. Koflerowi.

W dłuższym referacie przedstawił p. Kofler rozmaite fazy w rozwoju kwestyi wypoczynku niedzielnego jako naturalnie potrzebnego urządzenia socyalnego, odzianego jednak w sukienkę religijną. Urządzenie to jednakowoż ze względu na wypoczynek sobotni u żydów, sprawia tej części ludności, stanowiącej 70 procent ogółu kupców lwowskich, dotkliwą i niepowetowaną szkodę; przy wliczeniu bowiem świąt wypoczywać muszą żydzi 159 dni w roku, zatem 40 proc. zamiast 15 proc. ogółu dni, co ich o ruinę materyalną przyprawia. Dlatego też rzeczą nieodzowną jest, aby ta sprawa była raz nareszcie unormowaną i to drogą ustawodawczą, a nie była oddaną dowoli rządowi krajowemu, który stosownie do konstelacyi politycznej, wypoczynek ogranicza lub rozszerza, w każdym razie jednak konsekwentnie dąży do zaprowadzenia zupełnego święcenia niedzieli także przez kupców-żydów.

Złożone w dyskusyi przez p. Nachera imieniem komitetu partyi socyalno-demokratycznej oświadczenie, że partya domaga się dla pomocników handlowych 36-godzinnego wypoczynku w tygodniu bez względu na dzień, w którym ma się odbywać, pomocnikom bowiem jako pracującym słusznie to się należy, wywołało namiętną dyskusyę, skierowaną przeważnie przeciw robocie socyalistów lwowskich i ich dotychczasowej taktyce.

P. Kofler wywodził, że pomocników handlowych nie można zaliczać do pracujących stale; są raczej uczniami, którzy dochodząc do pewnego wieku, nabywszy rutynę i kapitał odpowiedni, sami stają się kupcami.

P. Arnold zwraca się ostro przeciw socyalistom, uważając ich postulat za identyczny z postulatem klerykałów, gdyż pod płaszczykiem 36-godzinnego wypoczynku bez oznaczenia dnia upatruje żądanie, by żydzi obok soboty święcili niedzielę, stawia przeto wniosek, aby zgromadzenie nie przyjęło do wiadomości oświadczenia p. Nachera i zastrzegło się stanowczo przeciw stanowisku socyalnych demokratów.

P. radny Rappaport uważa za konieczne w celu unormowania i załatwienia tej kwestyi wydanie ustawy w tym kierunku, aby ci kupcy, którzy mocą tradycyi i wierzeń religijnych święcą sobotę, mogli mieć sklepy otwarte w niedzielę przez cały dzień, ci zaś kupcy, którzy w sobotę mają sklepy otwarte, byli zmuszeni święcić niedzielę przez cały dzień. Jest to postulat nieodzowny, którego domagać się usilnie powinno całe kupiectwo. Dalej stwierdza mowca, że zarządzenie ostatnie w sprawie zmiany godzin pracy na 7 do 10 rano nie należy do kompetencyi Rady miejskiej, lecz magistrat wydaje opinię na

żądanie Namiestnictwa, tam też należy odpowiednie kroki poczynić.

Przemawiali następnie pp. Besen, Karol, Menkes, Blumenkranz, Finkler, Landkutsch, Schleifer i Auerbach, poczem uchwalono jednogłośnie rezolucyę, w której zgromadzeni protestują przeciw zarządzeniu magistratu co do zmiady godzin pracy z 8—11 na 7—10, zaprzeczają, jakoby tej zmiany domagał się ogół kupców lwowskich, domagają się rozszerzenia godzin pracy do godziny 12-tej lub przynajmniej zostawienie *status quo ante* i natychmiastowego cofnięcia wydanego rozporządzenia i wybierają komisyę wykonawczą, złożoną z kupców i pomocników handlowych celem wniesienia wspólnej zbiorowej petycyi do posłów galicyjskich w myśl wniosku p. Rappaporta.

Dodatkowo uchwalono na wniosek p. Bilbla zwrócić się w tej mierze do prezesa Izby handlowej p. Samuela Horowitza. *P.*

Przegląd prasy.

(W sprawie żargonu).

Jak feniks z popiołów, odrodziła się znowu w ostatnich dniach kwestya żargonu, a to na łamach syońskiego organu hebrajskiego „*Haolam*“ wychodzącego w Kolonii, gdzie p. M. Mizes „W obronie języka żydowskiego“ występuje z apologią żargonu. Z argumentami pseudorzeczowymi p. M. starymi, oklepanymi już dawno na wszystkie boki, nie ma co polemizować, bobyśmy się musieli powtarzać, i nie oto nam dziś chodzi. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na pewne paradoksalne zdania i poglądy autora.

Że się p. M. na nas asymilatorów oburza i obrzuca stekiem obelg, nazywając nas „Efialtesami, którzyby duszę swą i naród swój sprzedali za marną przyjemność“ (sic!) to nas nie dziwi, boć to zwykle specyały, którym i nas „Haolamy“, „Welty“ et cons codziennie traktują — ale nowością dla nas i to niezwykłą jest, iż syonista w syońskim organie, nazywa syonistów antysemitami, i to dlatego, że ci śmią zwalczać żargon i iść w tym kierunku choćby nawet bezwiednie, równolegle z żywiołem tak przeciwnym, jak asymilatorzy. Jestto w oczach jego „gorzka ironia, rozdzierająca serca i wstrząsająca całem jestestwem“. A już najparadniejsze jest twierdzenie, że walka syonistów z żargonem ma swą podstawę nie w jakiejśtam zazdrośnej obawie o narodowy „luszen kojdesz“, ale że — cytujemy w tłumaczeniu:

„Niespostrzegalną, a rzeczywistą przyczyną krucyaty przeciw żargonowi jest antysemityzm, wprawdzie jeszcze bezwiedny. Odraza do judaizmu, która ongiś wiodła do zaprzaństwa i samobójstwa narodowego, prowadzi obecnie dalej swe szatańskie dzieło — i to nawet wśród syonistów najprawdziwszych (czyt. najfanatyczniejszych!), choć co prawda dzieje się to pokryjomu i w zamaskowaniu“.

Wypada też zwrócić uwagę, iż p. M. w ferworze apologetycznym dopuszcza się małego *qui pro quo*, pisząc, że lud żydowski całą swą duszę wlał w żargon.

Słusznie więc zaznacza p. Lektor w ostatnim Nrze *Izraelity*, iż:

„cała ta frazeologia jest fałszywa, jeżeli mowa o żargonie, ale prawdziwa i trafna — jeżeli zastosujemy ją do hebrajszczyzny. P. Mizes oczywiście w ferworze obrony pomylił się w adresie. Podobnie bowiem jak Treny Jeremiasza pisane są po hebrajsku, tak do dziś dnia, poprzez całe średniowiecze, dusza żydowska wylewa smutki i żale swe w języku proroków i psalmistów, a w całej, niestety, tak obfitej liturgii żołobnej, którą lud nasz wylewa duszę swoją przed Bogiem, nie znajdziesz ani jednego wiersza żargonowego! Albowiem lud ten mówiący i — handlujący w żargonie, do narzecza tego nie przywiązuje żadnej głębszej wartości, owszem, wyraża się o niem często pogardliwie: „także mi język!“ (*jidysz auch mir a luszyn*).

*

Znakomity feljetonista żydowski Agrin, polemizując na łamach petersburskiego „*Freinda*“ z krytykiem teatralnym An-skim w sprawie żargonowego teatru i sztuki dramatycznej, podaje następujące charakterystyczne i dosadne uwagi o literaturze żargonowej:

Tylko autorzy „z Bożej łaski“ tworzyć mogą to co prawdziwe, żywotne dla literatury, dla życia, dla sceny żydowskiej, lecz nie liweranci teatralni.

„*A gdzie są u nas tacy pisarze?* Weźmy całą naszą literaturę żydowską z ostatniego dziesięciolecia, czy znajdziemy jedno dzieło, któreby głęboko i wielostronnie objęło ten albo ów kącik z życia żydowskiego? Cała nasza literatura składa się z kawałków i strzępów, małostkowych charakterów, powierzchownych typów, światów — dużych na piędź i tyle“.

Ten sąd swój o literaturze żargonowej uzasadnia Agrin przeglądem „największych“ pisarzy żargonowych, jak M. Moches-Sforym, Szulim-Alejchem, Perec, Abr. Reizen, Szulim-Asz i t. d. i konstantuje, iż żaden z nich „sceny żydowskiej na prawdę wzbogacić nie może“, o żadnym z nich nie może twierdzić, „iżby znosił kamienie pod gmach żydowskiego teatru“. A na miałkich kamykach, na piasku i kurzu budowli postawić nie można.

Dosadną tę krytykę literatury i pisarzy żargonowych, można zastosować i do żargonu samego, który przecie czem innem nie jest, jak tylko niezdarnem narzędziem żydowskich pisarzy, miotłą, którą chcą malować akwarele.

Nietzsche o żydach.

Fryderyk Nietzsche: Antychryst, przemiany wszystkich wartości. Przełożył Leopold Staff. Nakł. Jakóba Mortkowicza w Warszawie.

„Antychryst“ Nietzsche'go jest próbą krytyki chrześcijaństwa. Omawiając to ostatnie, dotyka on judaizmu, w którym znajduje wyjaśnienie właściwej istoty chrześcijaństwa.

Nietzsche jest zawziętym wrogiem zarówno judaizmu jak chrześcijaństwa, atoli argumenty jego przeciwko judaizmowi różnią się zasadniczo od argumentów, jakiemi się posługują rozmaici pseudo-uczeni antysemici. Jestto myśliciel nawskróś szczery, szlachetny i sympatyczny, któremu obce są wszelkie krętactwa, skryte zamiary, wszelka nieuczciwość intelektualna. Przytem Nietzsche obdarzony był niepospolitym zmysłem historycznym i należy do najwybitniejszych myślicieli wogóle i znawców kultury starożytnej w szczególności. Mamy tu więc poglądy, które pod wszelkimi względami zasługują za to, żeby je poważnie traktować.

Chcąc zrozumieć argumenty Nietzsche'go przeciwko judaizmowi, musimy uprzytomnić sobie przedewszystkiem, chociażby w najogólniejszej formie, jego podział moralności na niewolniczą i pańską i zasady tej ostatniej.

Na pytanie, co jest dobre (według moralności pańskiej), odpowiada on: Wszystko, co uczucie mocy, wolę mocy, moc samą w człowieku podnosi.

Na pytanie, co jest złe, odpowiada znów: Wszystko, co z słabości pochodzi. Następnie pyta on, co jest szczęściem i odpowiada: Uczucie, że moc rośnie, — że przezwycięża się opór. Nie zadowolenie — mówi Nietzsche dalej, — jeno więcej mocy, nie pokój wogóle, jeno wojna; nie cnota, jeno dzielność (cnota w stylu odrodzenia, virtus, cnota bez moralizmu). Słabi i nieudani niech szczezną: pierwsza zasada naszej miłości dla ludzi. I pomoc należy się im jeszcze do tego. Nietzsche odróżnia tutaj, jak widzimy, dwa rodzaje miłości: miłość dla bliźniego i miłość dla dalekiego, czyli dla rodu ludzkiego. Pierwsza wypływa z chęci popierania słabych, nieudanych, objawia się w litości, oznacza osłabienie energii życiowej i sprowadza upadek, décadence; druga wypływa z chęci wywyższenia, udoskonalenia rodu ludzkiego, objawia się w woli mocy, potężnych namiętnościach i oznacza wzmożenie energii życiowej.

Największy upadek ludzkości widzi Nietzsche w chrześcijaństwie, jako religii miłości dla bliźniego; źródło zaś tego upadku widzi w judaizmie i żydach. Ci ostatni są — zdaniem jego — najdziwniejszym ludem w dziejach świata, ponieważ stanąwszy wobec zagadnienia istnienia i nieistnienia z zupełną i niesamowitą świadomością, wybrali istnienie za wszelką cenę: ceną tą było radykalne sfałszowanie wszelkiej natury, wszelkiej realności, całego świata wewnętrznego i zewnętrznego. Żydzi — mówi on — odgraniczyli się od wszystkich warunków, pod którymi dotąd mógł żyć lud jakiś; stworzyli z siebie pojęcie przeciwstawne naturalnym warunkom, — przenicowali kolejno religię, kult, moralność, historyę w sposób nieuleczalny na sprzeczność z ich naturalnemi wartościami. Otóż z tem właśnie zjawiskiem spotykamy się raz jeszcze (w chrześcijaństwie) i to w niewymownie zwiększonych proporcyach, mimo to jako z kopią: kościołowi chrześcijańskiemu brak więc w porównaniu z „ludem świętych“ wszelkiej pretensyi do oryginalności. Przeto jednak właśnie żydzi są — zdaniem Nietzsche'go — najfatalniejszym ludem w dziejach świata. Uczynili oni ludzkość w późniejszem swem oddziaływaniu do tego stopnia fałszywą, że dziś jeszcze chrześcijanin czuć może w sposób żydowski, nie rozumiejąc, że jest ostatnią konsekwencyą żydowską.

Następnie Nietzsche wskazuje na to, że aby móc „Nie“ mówić wszystkiemu, co przedstawia na ziemi wstępny ruch życia, udaność, moc, piękno, potwierdzenie siebie, musiał tu do geniuszu podniesiony instynkt-ressentiment wynaleźć sobie świat inny, z którego owo potwierdzenie życia wydało się złem, pogardy godnem w sobie.

Żydzi ze stanowiska psychologicznego byli ludem najtęższej siły żywotnej, który będąc postawiony wśród najniemożliwszych warunków, dobrowolnie, z najgłębszej mądrości utrzymania się, bierze stronę wszystkich instynktów décadence — nie jako

przez nie opanowany, lecz ponieważ odgadł w nich moc, którą przeprzeć siebie można w b r e w „światu“.

Żydzi więc są, według Nietzsche'go przeciwieństwem wszelkiej d é c a d e n c e: musieli ją p r z e d s t a w i a ć aż do złudzenia; umieli oni dzięki geniuszowi „non plus ultra“ aktorskiemu stanąć na czele wszelkich ruchów d é c a d e n c e (jako chrześcijaństwo Pawła), by z nich coś stworzyć, co silniejsze, niż wszelka p o t w i e r d z a j ą c a życie partya.

Z tych względów historya Izraela jest, według Nietzsche'go, nieoceniona, jako typowa historya wszelkiego w y n a t u r z e n i a wartości naturalnych. Mówi on dalej, że kapłaństwo żydowskie, które miało interes życiowy w tem, by ludzkość chorą uczynić, nietylko sfałszowało pojęcie Boga i moralności, lecz sfałszowało również całą historyę Izraela. Twierdzi on, że kapłani z bezprzykładnem urąganiem wszelkiej tradycyi, wszelkiej rzeczywistości historycznej, własną przeszłość ludową p r z e t ł u m a c z y l i n a r e l i g i j n o ś ć, to znaczy zrobili z niej głupi mechanizm zbawczy winy względem Jehowy i kary, bogobojności względem Jehowy i nagrody.

Pod rękami kapłanów żydowskich — mówi dalej Nietzsche — stał się czas w i e l k o ś c i w historyi Izraela czasem upadku: wygnanie, długotrwałe nieszczęście zmieniło się w karę wielką za czas wielkości — czas, w którym kapłan był jeszcze niczem. Z potężnych, b a r d z o s w o b o d n i e udanych postaci Izraela, czynili wedle potrzeby, mizernych lizusów i milczków lub „bezbożnych“, upraszczali psychologię każdego wielkiego zdarzenia do idyotycznej formuły „posłuszeństwa lub nieposłuszeństwa Bogu“. Dodaje on jeszcze tutaj, że odczuwalibyśmy o wiele boleśniej ten najhaniebniejszy akt fałszerstwa historycznego, gdyby k o ś c i e l n e tłumaczenie historyi od tysiącoleci nie było nas prawie stępiło co do wymagań uczciwości in historicis.

Tak się przedstawiają w najogólniejszych zarysach argumenty Nietzsche'go przeciwko żydom i judaizmowi. Powiedziałem wyżej, że chcąc argumenty te zrozumieć, musimy sobie uprzytomnić zasady nowej moralności, moralności pańskiej, (Herrenmoral); dodam teraz, że chcąc je krytycznie ocenić, musielibyśmy przedewszystkiem krytycznie zanalizować zasady tej nowej moralności. Toby nas jednak tutaj za daleko zaprowadziło; powiem więc tylko ogólnie, że stanowczo warto bliżej poznać całą filozofię Nietzschego, ażeby móc zdać sobie jasno sprawę z wartości wyżej wymienionych argumentów.

Jakób Lewkowicz.

Przegląd spraw żydowskich.

Instytut teologiczny.

Praca około powołania do życia instytutu teologicznego postępuje raźno naprzód. Na wezwanie Wydziału krajowego zdeklarowały już poszczególne Przełożeństwa swoje udziały, jakiemi obowiązują się przyczynić do utrzymania powstać mającego Instytutu i tak: Przełożeństwo zboru w e L w o w i e uchwaliło udzielić stałą roczną subwencyę w kwocie 3000 K., 10.000 K. na fundusz żelazny, a 500 na stypendya, oraz bibliotekę dla uczniów. Zbór w K r a k o w i e uchwalił roczną dotacyę w kwocie 1000 K., a 3000 K. na fundusz żelazny, a d r o h o b y c k i przeznaczył 500 K. rocznie, 5000 K. na fundusz żelazny, a 500 K. na stypendya. Gmina r z e s z o w s k a postanowiła przyczynić się kwotą 2000 K. na fundusz żelazny, 500 K. rocznie, a 240 K. na stypendyum. Prócz tego już znaczne sumy subskrybowały kahały mniejsze.

Niewytłómaczonem i napiętnowania godnem jest postępowanie kahału podgorskiego, który zreasumował zapadłą już uchwałę co do subwencyonowania instytutu. Znający stosunki lokalne w Podgórzu przypisują ten oburzający krok agitacyi tamtejszego rabina, który bardzo się boi tego instytutu i jego przyszłych wychowanków.

Fałszywy krok.

Pisma warszawskie donoszą, iż grono tamtejszych kupców żydowskich zwróciło się do władz naukowych z petycyą o zezwolenie założenia prywatnej szkoły handlowej. Nie byłoby w tem nic zdrożnego, gdyby inicyatorowie nie okupywali zrównania tej instytucyi co do praw z rządowemi, wprowadzeniem języka rosyjskiego, jako wykładowego.

Teraz wobec wrogiego względem nas stanowiska rządu rosyjskiego, ujawnionego dosadnie w ostatnich dniach w ograniczeniu liczby posłów z Królestwa, tego rodzaju wystąpienie jest w wysokim stopniu niewłaściwe, jako dowód osłabienia uczuć narodowych wśród tamtejszego kupiectwa, a nadto jest ono dla sprawy narodowej bardzo szkodliwe, bo stwarza nowy przybytek rusyfikacyi.

Uczczenie Orzeszkowej.

Celem uczczenia zasług Orzeszkowej dla sprawy żydowskiej w Polsce, grono żydów warszawskich już w r. z. uchwaliło wydać na cześć jubilatki szereg wydawnictw polskich elementarnych, służących do najłatwiejszego przygotowania języka polskiego tym warstwom dzieci żydowskich, które dotychczas języka polskiego nie znały. Obecnie wydanym zostanie elementarz polski dla żydów, w którym będzie uwzględniony poziom umysłowy dzieci miejskich, oraz pojęcia i przedmioty dziatwie żydowskiej bliższe.

Równouprawnienie żydów w Finlandyi.

Organ szwedzkiej partyi konstytucyjnej donosi, że deputowany do sejmu finlandzkiego soc. dem. Perbile, przedstawił sejmowi petycyę, podpisaną przez wielu deputowanych a żądającą wszystkich praw obywatelskich dla żydów, urodzonych i wychowanych w Finlandyi.

Trudne warunki bytu wychodźców do Ameryki.

Cały szereg emigrantów rosyjskich wraca obecnie z Ameryki; powodem tego są nadzwyczaj utrudnione warunki bytu. Wobec tego związek pomocy żydów niemieckich podjął się z całą gorliwością popierać plan osiedlenia żydów wschodnio-europejskich we wschodnich stanach amerykańskich, a nie, jak dotychczas, gdzie cała masa emigrantów toczyła się do Stanów Zjednoczonych, osiedlając się przeważnie w wielkich centrach północnych.

Żydzi w Rumunii.

Położenie żydów rumuńskich staje się coraz rozpaczliwszem. Obecnie orzekł trybunał kasacyjny w Bukareszcie, iż cudzoziemcy, urodzeni w kraju, lub synowie rodziców, urodzonych w kraju, mogą zostać wydaleni z Rumunii nawet wówczas, gdy odbyli służbę wojskową.

Wobec tego żydzi w tym kraju stają się pastwą władz administracyjnych.

Żydzi na Węgrzech.

Trzecia część węgierskiej ludności żydowskiej mieszka po miastach, reszta na wsi. W Peszcie mieszka 167.974 żydów. Najchętniej oddają się żydzi w tym kraju zawodom wolnym. W szkolnictwie są żydzi również licznie reprezentowani.

Przeciw antysemitom.

Z Nowego Yorku donoszą, że senator Poxe wniósł projekt do prawa, które upatruje cechy przestępstwa w odmówieniu przyjęcia gościa do zajazdu lub hotelu ze względu na jego pochodzenie lub religię.

Prócz tego prawo zakazuje drukować ogłoszenia, w których powiedziano, że dany hotel przyjmuje tylko chrześcian.

Zasada „judenrein“ zdaje się zostanie w ten sposób złamaną.

Echa pogromów.

Z Odessy donoszą, że liczba ofiar rośnie z dnia na dzień. Działalność czarnych sotni wyraża się w liczbie pobitych i rannych. W centrach żydowskich prowokatorowie starają się wywołać zamieszki.

T. S. L. im. Goldmana.

Żółkiew.

Dla ożywienia ruchu w czytelni TSL. im. B. Goldmana, uchwalił zarząd na odbytem w tych dniach posiedzeniu urządzić seryę popularnych odczytów i pogadanek.

Nadto w miesiącu lipcu wygłoszony zostanie odczyt „O Orzeszkowej“ a to celem uczczenia jubileuszu czcigodnej literatki.

Uchwalono również urządzić kurs dla analfabetów nie umiejących czytać po polsku, której to nauki podjął się udzielać bezinteresownie nauczyciel religii mojż. p. Waltuch.

Tym sposobem zamierza zarząd usunąć chwilowy zastój w prawidłowym rozwoju czytelni, spowodowany częściowo ubiegłą kampanią wyborczą, względnie zainteresowaniem się mieszkańców innemi sprawami, jakoteż chce zapobiedz stagnacyi wytłumaczonej w sezonie letnim, wykazującym w regule zmniejszoną frekwencyę w podobnych instytucyach oświatowych.

Czas odnowić prenumeratę na drugi kwartał.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.